

Paweł Skowroński
Uniwersytet Śląski
Wydział Nauk Społecznych
Instytut filozofii

ESEJ O FILOZOFICZNYCH PROBLEMACH WYNIKAJĄCYCH Z NADUŻYĆ JĘZYKA

Każdy z nas zna rozpowszechnione plotki na temat „głupich praw Unii Europejskiej o ślimakach i marchewkach”. Pierwsze z tych praw ma niby przyjmować, że ślimak taksonomicznie jest rybą, a drugie ma przyjmować, że marchewka jest owocem. Obie kwestie są bardzo podobne i wynikają po pierwsze z mylenia pojęć naukowych z pojęciami w prawie, czym innym bowiem jest kategoryzacja prawna, a czym innym biologiczna. W drugiej staramy się grupować w gatunki (problem jest jednak to, że gatunek nie jest pojęciem ostrym, lecz rozmytym, jak większość pojęć empirycznych, ale to temat na inny wpis), które mają nam pomóc w prowadzeniu obserwacji i przewidywań pewnych zjawisk, a także dowiedzieć się o funkcjonowaniu pewnej grupy organizmów. Ta kategoryzacja charakteryzuje się tym, że opisuje ona zawsze jakiś stan rzeczy (unikam tutaj sporu o realizm czy antyrealizm, zależy mi tylko na skuteczności naukowych przewidywań). Natomiast pierwsza kategoryzacja może dotyczyć sposobu obchodzenia się z danym przedmiotem, czyli wg UE nie chodzi o to, że ślimak jest rybą (chyba nawet nigdy tak to nie zostało ujęte), ale o warunki, w jakich powinno być przechowywane ślimaki, które są podawane do spożycia. W przypadku marchewek, sprawa wygląda inaczej, bo możemy wyróżnić przynajmniej pięć znaczeń słowa “owoc”:

1. «jadalna część rośliny powstała z kwiatu»
2. «organ roślin okrytozalążkowych osłaniający nasiona i rozsiewający je»
3. «rezultat czyichś działań»
4. «kategoryzacja prawna Unii Europejskiej wg dyrektywy 2001/113 »
5. «kategoryzacja kulinarna»
6. «cztery litery w alfabecie łacińskim» Pierwsze trzy pochodzą ze słownika języka polskiego PWN, trzy kolejne natomiast sam zrobiłem i wydawałoby się, że piąte jest niepotrzebnym powtórzeniem pierwszego, jednak pierwsze dopuszcza ogórki i pomidory, których jadalne części są owocami zgodnie z pierwszym i drugim znaczeniem, ale w kuchni przyjęło się nazywać je warzywami, wróć jednak do meritum.

Na co dzień przeciętny Kowalski nie zawraca sobie głowy semantyką tego słowa i traktuje je, jak gdyby było jego znaczenie było czymś naturalnym i niezmiennym stanem rzeczy. Podane

znaczenia pokazują, że tak jednak nie jest, a wielokrotne używanie pojęcia w różnych znaczeniach nazywa się “ekwiwokacją”. Dyrektywa unijna natomiast dotyczy dotacji na dżemy, które zgodnie z wcześniejszym prawem UE są przetworami z owoców. W Portugalii natomiast tworzy się dżem z marchewek, które wcześniej były kategoryzowane w UE jako warzywa. UE aby przyznać na portugalskie produkty dotacje musiałoby albo zmienić definicję dżemu, wprowadzając, że jest to przetwór z owoców lub marchewek, albo uznać marchewki za owoc. Druga opcja była o tyle wygodniejsza, bo zamiast dodawać kolejne wyrazy w definicji dżemu, gdy ktoś zacznie nagle robić dżem z chrzanu, wasabi, kartofli czy cebuli, o wiele łatwiej uznać, że w takim razie te produkty będą objęte takimi samymi regulacjami jak owoce.

Wcześniej wspomniałem też o traktowaniu pewnych pojęć jako naturalne bądź niezmiennie. Takie coś filozofowie nazywają substancjalizacją pojęcia, czyli traktowania je za obiektywnie istniejący przedmiot lub własność rzeczy. Pojawia się to dosyć często w sporach o to, czy homoseksualizm jest lub nie jest chorobą, i to nawet wśród osób z wykształceniem medycznym. Już pominę to, że czym innym jest choroba w sensie fizjologicznym a choroba psychiczna (częściej powinno mówić się o zaburzeniu psychicznym). Znaczenia te to:

1. «dynamiczna reakcja ustroju na działanie czynnika (lub wielu czynników) chorobotwórczych prowadząca do zaburzeń naturalnego współdziałania tkanek i narządów, a w następstwie do zaburzeń czynnościowych i zmian w funkcjonowaniu poszczególnych narządów i całego ustroju człowieka»
2. «zaburzenia w psychice zakłócające stosunki z innymi ludźmi, niosące ze sobą jakieś ograniczenia lub stwarzające zagrożenie»

Na tej podstawie, Homoseksualizm nie jest chorobą w pierwszym znaczeniu, w drugim homoseksualizm był chorobą z tego względu, że ze względów obyczajowych bądź religijnych uważano je za zgrzeszenie, przyjmowało się też, że homoseksualiści mieli uwodzić młodych chłopców i czynić z nich homoseksualistów, co oczywiście jest nieprawdą, chociaż w okresie dojrzewania heteroseksualni młodzi mężczyźni przejawiają skłonności do zachowań homoseksualnych (nie jest to jednak równoznaczne z orientacją homoseksualną, która jest stałą dyspozycją do odczuwania pociągu seksualnego wobec mężczyzn). Ponadto oba znaczenia presuponują fakt, że te działania są dla nas niepożądane, szkodliwe, w skrócie jest pewien rodzaj wartościowania, chociaż wedle obiektywnych kryteriów dla gatunku w

pierwszym znaczeniu i po części w drugim (część zaburzeń może nie tyle być niebezpieczna dla chorego, ale dla jego otoczenia). W ten sposób niektórzy przyjmują, że skoro raz jakiś zespół zachowań był uznany za chorobę psychiczną to jest nią niezmiennie, bo opisuje jakiś stan rzeczy, a nie pewien zespół niepożądanych czynników, które chcemy jakoś leczyć.

Podane przeze mnie przykłady nadużyć lub błędów językowych wcale nie są takie niewinne. Na pierwszych eurosceptycy próbują podważać autorytet Unii Europejskiej, która według nich stara się wmówić ludziom, że białe jest czarne, a ostatni przypadek skutkował tym, że wielu homoseksualistów traktowano w straszny sposób, np. kastracja chemiczna lub podejmowano się jałowych i szkodliwych psychicznie terapii. Na zakończenie trzeba mieć nadzieję, że w szkołach będziemy uczyć ludzi filozofii języka oraz logiki, co powinno wyposażyć obywateli w zdolności krytycznego myślenia.